

Pomysłów na „nową adwokatę” przybywa. „Nową”, bo taką terminologią posłużono się w uzasadnieniu ministerialnego projektu. Choć widzimy potrzebę zasadniczych zmian w adwokaturze, uważamy, że posługiwanie się takim określeniem bezpodstawnie sugeruje, że „stara” (czytaj obecna) wyczerpała swoją formułę. Reformując adwokatę, należy zachować to, co dobre. A jest tego niemało

Co komu się marzy

Jeden z pomysłodawców, chwilowo poza polityką, chce nowelizacji pozornie bardzo ograniczonej. Proponuje mianowicie, by przynależność do adwokatury była dobrowolna. Działa w przekonaniu, że skoro prawnik ma „uprawnienia i tytuł adwokata” i jest wpisany na „listę adwokatów”, którą może prowadzić równie dobrze prezes sądu apelacyjnego, do korporacji należeć nie musi. Koncepcja wygodna dla tych, którzy: nie widzą potrzeby ustawicznego szkolenia, do którego zmusza i które zapewnia samorząd; nie chcą płacić składek; chcą się uwolnić od gorsetu zasad etycznych; nie chcą podlegać korporacyjnej odpowiedzialności dyscyplinarnej czy też w głębokim poważaniu mają cały ład korporacyjny z izbami i radami, dziekanami i rzecznikami, pompą zgromadzeń i odznaczeń, że o „etosie togi” nie wspomniemy.

Z kolei PiS marzy się nowelizacja kodeksu postępowania cywilnego, która umożliwi wszystkim absolwentom wydziału prawa zastępowanie stron w procesach cywilnych. Pomysł równie łatwy do obrony, co wykpienia. Równie dobry czy zły.

Pomysł jest dobry i łatwy do obrony, bo skoro konstytucja gwarantuje każdemu równe traktowanie, nie powinno się zabraniać obywatelom, by korzystali przed sądami z pomocy prawników niebędących radcami prawnymi lub adwokatami. Jeśli ktoś ma przekonanie, że zatrudnienie prawnika bez patentu leży w jego interesie, nie ograniczajmy mu prawa wyboru. Skoro ma prawo wyboru, niech z niego korzysta. Jednak działania takich pełnomocników powinny być oceniane przez sądy według tych



KRZYSZTOF STĘPIŃSKI, JACEK KONDRACKI

Adwokatom sądowym, takim jak my, którzy opowiadają się przeciwko niekontrolowanemu otwarciu zawodu, czyni się zarzut obawy przed konkurencją. My się konkurencji nie boimy. Kierujemy się troską o dobro wymiaru sprawiedliwości – podkreślają obaj adwokaci

Adwokatura: po studiach do zawodówki

już po pierwszej, i oby nie ostatniej, rozprawie orientuje się, że dokonał niewłaściwego wyboru. Ale mając na uwadze przepisy procedury cywilnej, np. w zakresie prekluzji dowodowej, szansy na poprawkę nie dostanie.

Bez tajemnicy zawodowej

Pomysł jest zły i łatwy do wykpienia, ponieważ niekontrolowane otwarcie rynku usług prawniczych dopuści do zawodu osoby, które nie będą musiały przestrzegać tajemnicy zawodowej, jednego z fundamentów adwokatury. Jak prowadzić negocjacje w sprawie ugody z prawnikiem, którego nie wiąże tajemnica zawodowa? Z prawnikiem, który w trakcie negocjacji bezkarnie pogna do sądu z informacjami

drzejszemu – koncepcję dobrego wyroku. A dobry sędzia to taki, który słucha uważnie. Adwokaci stale się uczą od sędziów, ale czasami sędziowie uczą się od adwokatów.

Pomysł jest zły również dla tego, że na wizerunek sądów pracują nie tylko sędziowie. Także pełnomocnicy występujący przed sądami. A zaufanie obywateli do sądów to sprawa niebywale poważna. Dlatego wmawiając obywatelom, że pełnomocnik profesjonalny (z licencją) i nieprofesjonalny (bez licencji) to taki sam pełnomocnik – wszak obaj działają na podstawie pełnomocnictwa, a szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie – należy kłaść do głów, że przy dzisiejszej procedurze nawet drobny błąd proceduralny może sprawić, że sprawa „oczywiście do wygrania” zostanie przegrana z kretesem. Stąd pytanie: kto w takiej sytuacji uwiery w bezstronność sądu, jeśli kuzyn, chrzestny lub kolega z pracy przegra „wygraną” sprawę na skutek gapiostwa pełnomocnika, autora bardzo przemyślnej i sprytnej taktyki procesowej, która – ku zdziwieniu strony i jej pełnomocnika – nie wypaliła?

Niesporne jest, że dobry wyrok to zawsze zasługa i sukces sędziego. Ale zły wyrok to porażka wymiaru sprawiedliwości, niekiedy podważająca zaufanie do instytucji sądu. Nawet wtedy, gdy „sprawcą” złego wyroku jest źle prowadzący sprawę pełnomocnik. Dlatego szanujemy sądy, dając sędziom narzędzia w postaci dobrego prawa. I nie zmuszamy sędziów, by tracili czas na słuchanie niemądrych wystąpień. Adwokata lub radcę prawnego partacza ukarze sąd dyscyplinarny, a ich klienci mogą szukać zadośćuczynienia u ubezpieczyciela. Ubezpieczycieli pozostali pełnomocników, których nikt nie ukarze za brak profesjonalizmu, obywatele będą szukać jak wiatru w polu.

Ostatni moment

Adwokatura ma ostatni moment na dokonanie reformy, która będzie czytelna dla obywateli, co może wy-

trać argumenty zwolennikom „nowej adwokatury”, którzy uważają, że samorząd, przynajmniej w obecnym kształcie, nie ma sensu. Dlatego namawiamy Szanownych Członków Naczelnej Rady Adwokackiej, by zabrali się do roboty i nie podejmowali pompatyczno-ckliwych uchwał, które dolewają oliwy do ognia. I żeby zrozumieć, że los adwokatury zależy od rządzących, a nie odwrotnie.

NRA, która na marzec 2010 r. zwołała nadzwyczajny zjazd, powinna przedstawić na nim projekt nowej organizacji zakładający zmniejszenie liczby izb adwokackich do kilku (górną 11) i zasady szkolenia oparte na zupełnie innej ukształtowanej instytucji patronatu, co umożliwi rzetelne szkolenie aplikantów, zwłaszcza w dużych izbach, takich jak warszawska czy krakowska. Takich, jakie powstaną po reformie adwokatury. Konieczność zmniejszenia liczby izb adwokackich jest tak oczywista, jak niepopularna. Nie zamierzamy zajmować się tą sprawą więcej, bo szkoda czasu. Poruszamy ten temat od lat. I od zawsze mamy wrażenie, że zwolennicy reformy nie mają prawa przebić się przez mur zbudowany z argumentów „nie, bo nie”. Zatem ograniczamy się do stwierdzenia, że jeśli adwokatura myśli o wyjściu z zaścianka, ma aspiracje bycia organizacją o istotnym znaczeniu, to jej liderzy – jakże licznie reprezentowani w NRA przez przedstawicieli małych izb – powinni powziąć reorganizację adwokatury specjalistom. Niekoniecznie adwokatom. Niezwłocznie.

Los patronatu

To, co skłoniło nas do napisania tego tekstu, to los instytucji patronatu i zasady prowadzenia szkolenia aplikantów (doskonalenie zawodowe, od kiedy stało się przymusowe, jest, przynajmniej w naszej izbie, prowadzone na bardzo wysokim poziomie). Niemal co kilka dni otrzymujemy podania o pracę i objęcie aplikanta patronatem, na razie przymusowym.

W naszej izbie na pierwszy rok aplikacji dostało się około 970 osób. Nie wszystkie znajdują patronów z wyboru, nie wszyscy chętni do pełnienia tej funkcji nadają się do tej roli.

Kiedyś polską inteligencję uratowały „komplety”. Teraz – przynajmniej w adwokaturze – czas na zakładanie „zawodówek”. Póki nikt nie wpadnie na lepszy pomysł, powołajmy instytucję patrona zbiorowego. Niech trzech lub czterech dobrych i doświadczonych adwokatów, specjalistów z różnych dziedzin prawa, podejmie się pełnić obowiązki patrona wobec grupy około 20 aplikantów, którzy chcą poznać tajniki adwokatury. Skoro składki płacone przez aplikantów są przeznaczane głównie na ich szkolenie, należy im zapewnić optymalne warunki szkolenia. Płacę, wymagam. Może wręcz należy zapytać ich, jak chcą być szkoleni. Zwracamy uwagę, że nieliczni aplikanci podczas aplikacji będą występować przed sądami. A po egzaminie praktyka sądowa będzie koniecznością, bo przecież nikt nie zlikwiduje „urzędówek”. Prawda smutna, ale taka jest rzeczywistość. Dlatego zajęcia powinny mieć charakter praktycznych. Typowe case study na bazie oryginalnych akt sądowych. Niektórzy aplikanci będą je oglądać wyłącznie na zajęciach. Wykłady i pilowanie formulek zostawmy uczelniom. Ich poziom jest taki, jaki jest. I nie ma co biadolić, że aplikant podczas studiów profesora i akt sądowych na oczy nie widział.

Uczyć praktyki

Naszym obowiązkiem jest przekazywanie aplikantom wiedzy praktycznej. Uczenie adwokatury. Dlatego uważamy, że prowadzenie zajęć tylko teoretycznych w grupach sześćdziesięciosobowych lub podobnie licznych nie ma sensu. Zajęcia z etyki, jakże ważne, powinny zostać wplecione w cotygodniowe, trwające przez trzy lata, ćwiczenia praktyczne niejako przy okazji omawiania kolejnej sprawy sądowej czy administracyjnej. Odważnie dobierajmy do zajęć sędziów i prokuratorów, urzędników i notariuszy. Pokazujmy aplikantom środowisko, w którym będą funkcjonować podczas aplikacji i po egzaminie. Każym im pisać, także ręcznie (sic!), i uczyć ich przemawiać, ale na Boga nie trzymajmy się odgórnie ustalonych schematów. Uważamy, że należy odejść od ścisłego planu zajęć typu: „dzisiaj przerabiamy zasady procesowe, a już za dwa tygodnie przerobimy zażalenia” etc. Skoro szkolimy zawodowo absolwentów wyższych uczelni, którzy mają o sobie bardzo wysokie mniemania (sic!), to powinniśmy złożyć, że znają teorię. I uczyć ich praktyki. Wyłącznie praktyki. Nie prowadzić zajęć blokami, na przykład prawo karne przez pierwsze pół roku, a potem cywilne etc., tylko uczyć ich od samego początku wykonywania zawodu adwokata, czyli metodyki prowadzenia określonych spraw. Czyli tego, czego nie uczono ich na uczelni. Uczyć, czym jest sąd, prokuratura i proces, jak osiąga się przewagę w negocjacjach etc. Jak się wygrywa sprawę przegranej i jak można przegrać sprawę już niemal wygraną. Jak się poruszać po sądach i urzędach oraz dlaczego w niektórych sytuacjach w interesie klienta jest odmówić składania wyjaśnień. Uczyć ich w niewielkich grupach, pod nadzorem adwokatów, którzy wezmą na siebie obowiązek sprawowania zbiorowego patronatu. Niemal tak jak niegdyś prawdziwi patroni. ■

„Los adwokatury zależy od rządzących, a nie odwrotnie

samych kryteriów i standardów co działania adwokatów i radców prawnych. A obywatelom należy stale tłumaczyć, że sędziowie, dążąc do najrychlejszego wydania wyroku, coraz śmielej interpretują przepisy procedury.

Pomysł jest zły, wręcz łatwy do wykpienia, ponieważ w dłuższej perspektywie nie będzie służyć dobru wymiaru sprawiedliwości. Obniży społeczną ocenę sądów. Konstytucja nie zawiera nakazu równego traktowania obywateli o kompletnie różnych kwalifikacjach. Dlatego nie ma powodu, by takie same uprawnienia przyznać wszystkim absolwentom prawa. Skrajnym przykładem może być spór przed sądem prowadzony przez pełnomocników: adwokata – profesora akademickiego, z prawnikiem, któremu zrobienie magisterium zajęło 15 lat. Jeden zna prawo dobrze, drugi badał je dogłębnie. Obywatel, który do starcia z adwokatem – profesorem wystawi prawnika o oczywiście niższych kwalifikacjach,

pozyskanymi podczas rozmów prowadzonych poza rozprawą i ujawni sądowi ich przebieg, za co z adwokatury można wylecieć.

Skoro o wyrzuceniu z adwokatury mowa, a takich przypadków będzie coraz więcej, wszyscy wyrzuceni, czyli sprawcy najpoważniejszych przewinień dyscyplinarnych, znajdą spokojną przystań w nowym zawodzie. Będą robić niemal to samo, mając pełne przekonanie, że nie krępują ich żadne zasady etyczne.

Naczynia połączone

Pomysł jest zły i łatwy do wykpienia, ponieważ sądy i korporacje prawnicze to naczynia połączone. Proces – obojętne, karny czy administracyjny – to sformalizowana wymiana informacji, ale także przenikanie wiedzy. Mądry adwokat lub radca prawny może przedstawić sędziemu – nawet najma-